Nr. 2. Gniezno, 15. Lutego 1886. Rocznik I.

BOGARODZICA.



Miesięcznik poświęcony wychowaniu i książkom ludowym.

Bogarodzica wychodzi 15. każdego miesiąca. Przedpłata półroczna wynosi 40 fenygów, (25 cent.) roczna 80 fen. (50 cent.) W 20 egzemplarzach wzięta wprost u wydawcy ma zniżkę 25 %. Zapisywać można na każdej poczcie i w każdej księgarni, lub u wydawcy Ks. dr. Łukowskiego w Gnieźnie (Gnesen.)

Matuchna w kłopotach o los swych dzieci.

(Coś z dziedziny wychowania.)

(Ciąg dalszy.)

4. Student.

Wielkim nicponiem domowym był student. Gimnazyum skończył szczęśliwie i figle płatać, wyśmiać lubił bardzo. Gdy raz Marysienka do swego narzeczonego czułe jakieś wiersze „popełniła“ i z radości aż skakała, wyśmiał ją i wiersze z całego gardła. Znów się śmiał i żartował, gdy Salomea z zapałem mówiła o życiu zakonnem, ale tu zachował pewną miarę. Często kryje się miękkie, dobre serce pod zasłoną docinków i uszczypliwych uwag. Karólek miał takie serce. Jego wuj był księdzem, u niego kilka razy przepędził wakacye i nieraz już przyszła mu myśl zostania kapłanem.

Raz widział misyonarza, jadącego do Indyi. Ten spojrzał bystro w jego oczy i rzekł głosem żarliwym a łagodnym: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało; proścież pana żniwa, aby wysłał pracowniki na żniwo swoje.“ Te słowa głęboko w duszy utkwiły. Co prawda, to otoczenie domowe nie sprzyjało takim myślom, nie było tam nienawiści do stanu duchownego, nie, lecz nie bardzo w domu rozumieli, jakie ma zadanie kapłan i jakie ma znaczenie głębokie kapłaństwo.

Karólek pojechał dla wyższej nauki do wszechnicy. Wesołość wrodzona zjednała mu licznych przyjaciół. Co to było za życie! Późno spać, późno wstać! Tak było dzień w dzień, a raczej noc w noc. Tak zupełnie złych kolegów nie miał, lecz żaden z nich nie przyczynił się do większego pielęgnowania życia religijnego w Karólku. Gdy zobaczył w auli kleryków ruszyło się sumienie. „Piękny urząd, mówił jakby do siebie, być powiernikiem, piastunem Boga; piękne zajęcie: dusze zbawiać i uszczęśliwiać; wielka zapłata za pracę w winnicy Bożej.“ „No i cóż Karólku, nie wstąpiłbyś?“ Tak często głos wewnętrzny się odzywał, a najczęściéj gdy był na Mszy św. lub na kazaniu. Niestety, coraz rzadziej chodził na nabożeństwo, bo trzeba się było wyspać, a przyjaciele mówili, że stan duchowny jestcić piękny, lecz trudny. Wdzięcznością świat się nie odpłaci kapłanom, a czci i honoru też nie wiele, choćby był, tem się nie naje, trzeba wielkiej ofiary, a potém poślą gdzie na wikaryat z pensyjką tak wielką jak żandarmowska. I tak w kółko mówili. Co miał począć?

5. Ślub.

Karólek ma czas jeszcze, niech się namyśla; teraz po uszy zajęcia z Marysienką; za tydzień już wesele. A ile jeszcze rzeczy nie gotowych! Meble nie wykończone, ah, co to za zmartwienie z tymi rzemieślnikami (od żydów nie brali mebli!), szwaczki się spóźniają ze ślubną suknią, a ma być taka, no, z ogonem, klękajcie narody! Teraz zaproszenia układaj, drukuj, rozsyłaj, odwiedziny przyjmuj, nawzajem odwiedzaj! „Nie, rzekła Marysienka dwa dni przed ślubem, już się cieszę, że raz się to wesele zbliża, bo już dłużejbym nie wytrzymała, co za latanie, łajanie, zabieganie, aż głowa trzeszczy! Jutro jeszcze do spowiedzi mamy iść: nie wiem wcale zkąd czas wziąść do tego.“

Godzina do ślubu wybiła. Wszyscy byli poważni. Matuchna płakała, Franciszka też, a nawet Marysienka miała łzy w oczach; najpoważniejsza była Salomea, którą wystrojono pięknie na wzór drugich sióstr. „Mój Boże“ westchnęła ona, więc tak się ślub odbywa! Marysienka o wszystkiem pamiętała, o rękawiczkach, o krawatce i koronkach do sukni, o ozdóbkach, o chusteczce nawet — na końcu dopiero pomyślała o duszy i o Bogu, tę ważną sprawę w kwadrans załatwiła! Powinna była więcej nad sobą się zastanowić, boć czas zaręczyn przebyła w słodkiem upojeniu, dużo się bawiła, a mało modliła. O poważnem zadaniu małżeństwa, o ważności uświęcenia siebie, zwalczenia swych złych skłonności, aby nie spadły z pokolenia na pokolenie — nie miała czasu pomyśleć. Mówiłać nieraz: Bóg pobłogosławić! lecz o tym Bogu ani nie pomyślała tyle, ile o stolarzu co meble robił, ile o szwaczce, o fryzyerce.

Kapłan przemówił od ołtarza w czasie ślubu, wychodząc ze słów psalmisty: „Jeźli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“ (Ps. 125.) Młody pan nie bardzo się ucieszył tym słowom, bo nie miał wielkiego nabożeństwa do namaszczonych przestróg i wskazówek religijnych. „Oj, pomyślał sobie, czemu się nie ma powodzić? Takiego dziew-

częcia jak Marysienka mogę daleko w dłuż i w szerz szukać."

Łzy Marysience oschły zaraz po ślubie. Oparta na ramieniu męża, z pychą i tryumfem mierzyła swe rówienniczki, niezamężne, zgromadzone w kościele. A co, czy nie szczęście? Ojciec i matka jednę tylko mieli myśl: Bogu dzięki, już Marysienka wyprawiona, dobrze wyprawiona! żeby tylko Bóg pozwolił o reszcie tak szczęśliwie zaradzić.'

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHŁOPCZYK LEKARZEM

napisał ks. H. Koszutski.

Stanisław Skowroński, rodem z małej mieściny wielkopolskiej, wyszedł na zdatnego czeladnika stolarskiego. Od chłopięcia czuł on w s bie wielkie zamiłowanie do stolarki, a w uczniu i czeladniku okazały się nie małe zdolności. Ale nie był Stanisław zarozumiały na swoje talenta. Po wyzwoleniu nie myślał o ożenku, lecz o dalszem kształceniu się w swoim zawodzie. Przez dziesięć lat przykładał się gorliwie do stolarki u zawołanych majstrów w Poznaniu, Krakowie, Lwowie i Warszawie, a wszędzie miał zawsze robotę jako pilny, umiejętny spokojny pracownik. Wszędzie dobrze mu się wiodło i niejeden majster wielkomiejski byłby go stale w swym warsztacie zatrzymał, ale po dziesięciu latach zatęsknił za stronami rodzinnemi i wrócił do Wielkopolski.

Zatrzymawszy się w mniejszem mieście, gdzie prócz szkoły była ochronka i jeden tylko stolarz, rozpoczął robotę na własną rękę. Już po roku nie tylko mieszczanie, ale okoliczne dwory i włościanie zgłaszali się do Stanisława z robotą, tak iż zniewolony był postarać się o czeladników, kolega zaś jego, partacz w stolarstwie ale majster w pijaństwie, wyniósł się cichaczem z téj mieściny.

Znacznie powiększony warsztat i rozszerzone gospodarstwo nakazywały Stanisławowi pomyśleć teraz o żonce. Obrał sobie za towarzyszkę życia ubogą ale cnotliwą i pracowitą córkę obywatelską z tegóż miasteczka — imieniem Bronisławą. Nowe teraz życie nastało w mieszkaniu Stanisława. Pobożna żona urządziła skromny ołtarzyk domowy, przed którym Stanisław z czeladzią i żoną wpólne odmawiał pacierze. Bronisława brała jeszcze jako panna książki do czytania od miejscowego proboszcza. Teraz chodził Stanisław po takowe i czytywał głośno w chwilach od pracy wolnych, a czeladź i uczniowie nawykali także zwolna do tego pokarmu duchownego. Czytając Żywot świętego Jana Kantego, zainteresował się Stanisław nadzwyczajnie tym synem małomiejskiego ławnika Stanisława z Kent i nieraz przypomniał Bronisławie szczegóły młodych lat tego św. profesora wszechnicy jagiellońskiej w Krakowie.

Gdy pobożnych małżonków Pan Bóg obdarzył synem, jednozgodnie dali mu imię Jana Kantego, a uszczęśliwiony Stanisław z niecierpliwością wyczekuje chwili, kiedy Janeczkowi komórki się otworzą, że będzie mu mógł opowiadać o życiu i cudach św. profesora krakowskiego. I doczekał się radości tem większej dla siebie, że Janeczek zdradzał bystre pojęcie, silną pamięć i niezmierną ciekawość do opowiadań i nauki. W czwartym roku chodził już do ochronki, a w szóstym do szkoły, gdzie w rzeczy samej prześcigał rowienników w nauce, a Stanisław rozpływał się w swoim jedynaczku.

W tym samym czasie nabywa dom obok warsztatu Stanisława nowo przybyły szynkarz do tego miasteczka, niezmordowany a wielce przebiegły apostół pijaństwa, bezbożności i wszelkiej niemoralności, który poprzednio rodzonego brata wyzuł z całej ojcowizny, a niejednemu komornikowi, robotnikowi i rzemieślnikowi ostatnią zabrał krowę, gdy krwawy zarobek dzienny już nie starczył na zapłacenie wódki przez kwartał wypitej. Do kościoła nie chodził; b mu kościół nic nie da, jak będzie głodny ale za to prawił ogniste kazanie w szynko

wni swoim słuchaczom, którzy mu przywtarzali, a jego wymowę pochwalali.

Nowy sąsiad Stanisława rozpoczął całkowite przebudowanie nabytego domu. Jużci bez stolarza nie mógł się obyć, a w sąsiadzie miał doskonałego majstra, jeno szkoda, że mu proboszcz w głowie przewrócił, do Bractwa wstrzemięźliwości namówił. Ale od czegóż rozum i długoletnia praktyka. Koniec końcem, Stanisław objął wszelką robotę stolarską u sąsiada, a po zamknięciu warsztatu odbywała się zawsze narada w szynkowni o wykonaniu dalszej pracy.

Przenikliwa Bronisława odradzała mężowi, aby tej roboty nie przyjmował, mając dostateczne zamówienia z odleglejszych nawet stron. Stanisław innego był zdania. Najprzód uważał zarobek u sąsiada za bardzo korzystny, a potem ufał swemu życiu porządnemu, myśląc że go szynkarz na swą stronę nie dostanie. Jeźli wtedy i owedy opuszczał wpólne pacierze przed ołtarzykiem domowym i nabożne czytania, toć go żona zastępowała. Już też Janeczkiem mniej się zajmował, do kościoła i św. Sakramentów rzadziej uczęszczał. Za to podwoił Janeczek pilność w szkole, tak iż ze skończonym ósmym rokiem był w najstarszym już oddziale i płynnie czytał; a ponieważ ojciec po książki do proboszcza nie chodził, więc za zezwoleniem matki on takowe brał i głośno czytał.

Biedny Stanisław wpadł już w sidła przebiegłego szynkarza, u którego całkowity zarobek zostawiał wraz ze spokojem sumienia. Janeczek także wiedział, dla czego matka rzęsiste łzy wylewała, a ojciec bywał gościem w domu. Gorąco się też modlił do cudownego lekarza Pana Jezusa, aby ojca uzdrowił z tego obłędu pijackiego. Taką modlitwą uzbrojony, zatrzymał w święto Wiekanocne Ojca w domu po nieszporach, zaczął przypominać o św. Janie Kantym, stłuczonym dzbanuszku i innych cudach. Stanisław się rozpłakał; bo zrozumiał, że Pan Bóg przez to dziecko do niego mówi i nawrócił się.

Między wierszykami, które chłopczyna napamięć przed ojcem mówił był następujący, który się okazał najskuteczniejszym.

Dziecięca ufność.

Zmrok już zapada, i cisza w około,
W kaplicy pusto, tylko tam u progu,
Dziecina klęcząc, kornie schyla czoło,
Utajonemu cześć oddaje Bogu.

Ojciec jej błądzi w występku krainie,
„Módl się, ach módl się, matka jej mawiała,
Tu tylko pomódz Bóg może jedynie,
W modlitwie twojej nadzieja ma cała!“

Przed chwilą właśnie od księdza słyszała,
Że na ołtarzu Jezus, Bóg nasz gości,
Do Niego spieszy więc dziecina mała,
Jemu przedstawić prośbę chce w ufności.

Wstaje i nieśmiałym zbliża się krokiem
Do stóp ołtarza ... Tam składa rączęta,
I czegoś szukać zda się ufnym wzrokiem
Wznosząc ku górze swe rzewne oczęta.

Stołek przystawia, trzewiki zdejmuje,
Potem na samym ołtarzu przyklęka,
I do drzwi puka, potem nadsłuchuje,
I znowu puka nieśmiele jej ręka.

Daremnie czeka, nikt nie odpowiada,
I tylko echo pukanie powtarza;
Więc znowu uszko do domku przystawia,
I znowu puka do drzwiczek ołtarza.

Lecz i tym razem milczenie złowieszcze!
Więc dziecię stawia śmiało zapytanie:
„Jezu! jesteś tu?“ I woła raz jeszcze:
„Jezu jesteś tu? odpowiedz mój Panie!“

Wielka moc wiary dziecięcia bez winy,
Bo ona nawet sercem Bożem włada!
Ledwo przebrzmiała ta prośba dzieciny,
A Jezus z domku tak jej odpowiada:

„Jestem i pytam, czego chcesz kochanie?“
„Nic nie odmówię niewinnej dziecinie.“ —
„Nad ojcem moim zlituj się, mój Panie!
Patrz jak on grzeszy! Jezu! niech nie zginie!“

„Żebym ja mogła z mamą i z nim razem,
W wspólnej modlitwie chwalić ciebie Panie,
I klęcząc tutaj przed Twoim ołtarzem
Z rodziców prośbą złączyć me błaganie.“

„Dziecino moja, ufaj, Jezus rzecze,
Stanie się zadość żądaniu twojemu,
Ojca nawrócę i rany uleczę,
Z grzechów oczyszczę i przebaczę jemu.“

„Dzięki Ci Jezu! odpowie dziecina,
Dzięki raz jeszcze!“ I uradowana,
Spieszy do dom, bo wie, że już wina,
Ojcu od Boga będzie darowana.

Dziecina ufność położywszy w Bogu,
Na wysłuchanie prośby nie czekała,
Bo wkrótce potem na rodzinnym progu
Nawróconego Ojca powitała.

„Tego nie lubię."

Przy stole siedzą dziatki z rodzicami. po wspólnem pacierzu zaczyna się obiad. Patrz tylko na twarze synów i córek i słuchaj co mówią: Znów ślepe ryby! to dobre dla psów, ja tego nie lubię. Potem znów: ja kaszy nie lubię, kasza przypalona, ta kuchara nic nie umie gotować. Mięso to za twarde, to zanadto miękkie, to za tłuste, to za chude — ja tego nie lubię.

Jest na takie dzieci lekarstwo, które ojciec powinien przysposobić. Tu się receptę ze starej książki wypisuje:

„Utnij 3 pręty brzeziny na palec grube; gałązki poobcinaj, synalka połóż na krzesełku i bij tak długo aż przyrzecze, że jeść będzie co Bóg dał. Córuniom każ pościć o chlebie i wodzie 3 dni, a gdy znów się okażą przebierni, zaraz pokaż pręt a pomoże." — Dzieci co często przy jedzeniu mówią nie lubię tego, są brzydkie, niezadowolnione, smakosze, kiedyś żebrać będą, a po ślepych rybach się oblizywać będą, gdy im kto z miłosierdzia poda.

Kanarek.

Pewna matka taką powiastkę swym dziatkom opowiedziała:

„Kanarek Anusi, żółciuchny jak cytryna, zgrabniutki, milutki i wesoły, cały dzień wyśpiewywał swoje trele. Bo też miał dobrze w swojej klateczce: Anusia dostarczała mu to konopi, to maku, to rzepiu, nie żałowała mu raz poraz i grupki cukru, — wodę dostawał co dzień świeżą, w której kanareczek kąpał się i trzepotał. — Naraz ni ztąd ni z owąd kanarek zaczął piszczeć, i posmutniał. — „Czegóż chcesz kanareczku? Wszak masz wszystko, czego tylko pragnąć możesz!" zapytała Anusia.

„Ach ta klatka niegodziwa! rzecze kanarek; radbym sobie polatał po pokoju, radbym na dworze pobujał, i pobawił się z innemi ptaszkami, a te druty żelazne mię wstrzymują i muszę ciągle obracać i kręcić się w téj ciasnocie! Wypuść mię z klatki!"

„Niemożna mój ptasiu! bo cię kot drapieżny schwyci i poźre, a na dworze obce ptaki cię zadziubią!

„Przecież ja kota znam i nie dam mu się złapać, a na dworze ptaki nie takie złe, jak mówisz. Puść mię z klatki, Anusiu?" Ale Anusia, dziewczę roztropne, nie zważała na prośby kanarka, i nie puściła go z klatki.

Kanareczek tedy zaczął mruczeć sobie pod noskiem i narzekać na tyraństwo Anusi. Posmutniał jeszcze bardziej i przestał śpiewać, a przemyśliwał tylko nad tem, jakby się z klatki wydobyć.

Raz Anusia wyczyściwszy mu klatkę, niedość szczelnie przymkła drzwiczki. Mój kanarek to spostrzegłszy, zaczął dłubać i grzebać to dzióbkiem, to pazurkami, aż drzwiczki się otworzyły. Raz, dwa, trzy, już nie ma mego kanarka! Okno było otwarte on wprost oknem na dwór. — Uradowany, że wolność odzyskał, siadł sobie na krzaku bzu, kwieciem świeżo rozwiniętem okrytego i myślał sobie: „Co to za rozkosz, być wolnym, i latać sobie, gdzie się chce!" — I podleciał sobie na krzak róży, potem na drzewo, potem znów na bez i otworzywszy dziobek, zaczyna śpiewać co ma siły.

Anusia usłyszawszy go wybiega za nim i woła: „kanarku, kanareczku! pójdź do klatki!" — ale kanarek pyszny ani słucha swéj dobrodziejki, tylko przelatuje z krzewu na krzew, z drzewa na drzewo, a śpiewa i śpiewa! —

Ale dał sobie nieborak! Teraz dopiero wróble go spostrzegły. „Zkąd się wziął ten cudzoziemiec między nami! Co on tu chce? Pewnie chce nas zawstydzać swym śpiewem i chleb nam odbierać. Precz z nim!" I jak go nie opadną, jak nie zaczną dziobać i skubać, tak biednemu kanarkowi i śpiewać się odechciało i nie widział gdzie uciekać przed napastnikami. Szczęściem dla niego okno jeszcze było otwarte i Anusia w niem stała z klatką, wołając wciąż na niego: więc tam się schronił i tą razą uszedł

jeszcze szczęśliwie z życiem; tylko kilka ran odniósł od wróbli i prawie połowę pierza swego utracił. — „A nie mówiłam ci? rzecze do niego Anusia, czemuś nie słuchał. Dobrze ci tak.“

Kanarek podzióbany, podskubany i zawstydzony obiecywał poprawę. — Ale zaledwo z ran się wylizał i piórka mu znów odrosły, wnet zapomniał o swojej przygodzie, i znowu wymknął się z klatki. Anusi właśnie w pokoju nie było. Frugnął sobie na piec, to znów na firanki nad oknem, to siędzie na lustrze, to na obrazie, i wciąż fruga i podlatuje, rad że z niegodziwej klatki się wydobył. — Wtem widzi pod stołem kota, jak chciwie oczami za nim goni. „Nie głupi kanarek, mówi sam do siebie, żeby zlatywać do kota.“ — I nie zleciał do kota, ale kot skoczył do niego, jednym susem go złapał i zanim Anusia na krzyk kanarka przypadła chcąc go ratować, kot już mu łebek ugryzł. —

Tak marnie skończył kanarek, że nie słuchał mądrej Anusi.

Teraz moje dziatki, przetłomaczcie sobie tę powiastkę tak: że kanarek to dziecko, Anusia to matka lub ojciec, co dziecko w karności jakoby w klatce trzymają; wróble i kot, to źli ludzie i djabeł, a bierzcie sobie z kanarka naukę. X. W. M.

Przeczytane książki.

Żywot św. Wojciecha opisał Jarosław Jarowski, Lwów, nakład Macierzy, do nabycia w Eksp. „Katolika“ 15 fen. Mała książeczka na 60 str. z dwoma obrazkami dobremi rysunku Walerego Eliasza ozdobione zwięźle opowiada dzieje i czyny św. Patrona.

Szkoda, że pisanej tej książeczki nie miał pod ręką znakomitego dziełka ks. **Hil. Koszutskiego**, które wyszło nakładem Straży św. Wojciecha w Gnieźnie (cena 1,50) str. 480.

1) Królowa Korony Polskiej p. Wł. Bełzę 8 centów; — **2) Bartłomiej Osnowa**, czyli jak tkacze sobie radzili w Komarowie, 14 centów 3.) **O budowie zagród** włościańskich p. M. Moraczewskiego, 20 centów; trzy książeczki wydane przez **Macierz** w Lwowie (do nabycia w Ekspedycyi „Katolika“.) Ostatnia z tych książek napisana ciępie i wielce pouczająca; druga jest powieścią wcale dobrą, nawołuje rzemieślników do trzymania się kupy; pierwsza jak na pisarza świeckiego nieźle napisana, lepiej o tem już pisał przed rokiem ks. Mrowiński we Lwowie.

Anioł Stróż, książeczka do nabożeństwa dla młodzieży katolickiej wydana przez kapłana dyecezyi chełmińskiej. Wydanie czwarte, Pelplin, nakład E. Michałowskiego, cena 20 fen. z oprawą.

Zwracamy uwagę na książęczkę tę, ułożoną jasno, przystępnie i zastósowaną do pojęć maluczkich. Są tu zwykle modlitwy, akty wierszem, modlitwy przed i po spowiedzi, do komunii św., nieszpory, ministratura i cały pamięciowy katechizm. Całość str. 184. Przy różańcu św. należałoby nadmienić, że jest drugi rzymski sposob bez wtrącenia tajemnic po wyrazie: Jezus. U nas sposób rzymski jest polecony. Aprobata powinna być nowa przy nowem wydaniu choćby treść nie uległa zmianie, a czwarte wydanie jest obszerniejsze niż pierwsze.

Zbiór zabaw gier i rozrywek dla młodzieży przez Karóla Kozłowskiego, wydanie drugie z 90 obrazkami. Poznań, cena 1,50 z oprawą.

Dobra rozrywka jest dla młodzieży i potrzebna i pożyteczna, bo chroni od lenistwa, nudów, a nadaje ciału sprężystości a duszy polotu. Młodzi i starzy po uczciwej rozrywce z większą ręczością idą do pracy. Potrzeba tylko by gry były proste i nie wiodły do zysków, ponieważ wtedy gra wyradza się w niebezpieczną przeciwniczkę wychowania. Radzę starszym nabyć powyższą książkę, a znajdą skarbczyk prawdziwych gier niewinnych. Są tam zabawy opisane w pokoju, na wolnem powietrzu, sztuki objaśnione słowem i obrazem. Nie przepomiano nawet o piszczałeczce jak ją linić trzeba. Dodajemy, że istnieje wierszyk przy tem zajęciu taki: Uliń mi się pi-

szczaleczko, bo jak mi się nie ulinisz, to cię rzucę pod plot, pod płot, podziubie cię stara kura, jastrzębiaty kokot, kokot. Bez tego nie ważne linienie!

Kalendarz katolicki krakowski na rok 1886, nakładem Dra. Miłkowskiego. Obrazy, dobór treści składa się na piękną całość. Styl tylko w artykule: Ostatnie nadanie szlachectwa jest dla ludu niedostępny W 15 wierszach zachodzą wyrazy jak „karmarynowy“ szlachcic, „tradycya“ i „cywilizacya“ ferwor szlachecki energia patryotyczna itd. Są to drobnostki wprawdzie, lecz prości ludzie dziwnie wyrobiony mają zmysł, że czego nie rozumieją, tego dalej nie czytają, — i na tem źle wychodzi sam kalendarz wyborny i na polecenie zasługujący.

2. **Kalendarz wielkopolski**, Gniezno, 50 fen. J. B. Langiego. Informacyjna jarmaczna część wynosi 92 stron, naukowa 32. Powieść p. n. Rokiczena napisał pan Tuczyński; zdradę można było bardzo na korzyść kalendarza wypuścić.

Wstydźmy się.

W rocznikach dzieła św. Pawła, czyli w Apostolstwie prasy, piśmie wydawanem wybornie po niemiecku i w duchu katolickim, czytamy ciekawe zestawienie.

Masoństwo łoży na szerzenie pism rocznie 2000 milionów franków (frank równy 80 fenygów.)

Protestanci wydawają na pisma i druki rocznie jak następuje:

Tow.	„ewangiolickie“	w Francyi	220,000	fran.
—	misyjne	—	204 000	—
—	centralne	—	1,500,000	—
—	misyjne w Londynie	—	400,000	—
—	szkockie	—	8 000 000	—
—	metodystów	—	3 000 000	—
—	ewangielic. propagandy	—	3 500,000	—
Pięć innych towarzyst razem			17,000,000	—
Kapitał obrotowy wynosi		. . .	150,000 000	fran.

Misyjne towarzystwo w Ameryce w jednym roku wydało tyle, że razem stanowią 5 milionów tomów, tom, każdy po 300 str.

A co robią katolicy dla poparcia piśmiennictwa katolickiego? Wstydźmy się. Dzienniki katolickie stoją na ofiarności osób kilku. Przy wydawnictwach książek ludowych (np. Żywot Pana Jezusa), familijnych, ani dziesiąty nie zapisze, a co mówić o ofiarach na taki cel! Siedzą niektórzy na dostatkach jak nieprzymierzając pies na kupce siana, sam go nie je, ale szczeka na krowę gdy się do siana zbliża. Aleź ta krowa daje mleko! Sam ojciec święty i biskupi nieraz wzywali, by piśmiennictwo katolickie podtrzymywać, to dziś nieraz ważniejsze jak ambona. Pism, książek tanich więcéj, a będzie mniej złości na świecie. Miłosiernym uczynkiem jest dobra książka. Mają nieraz chleba pod dostatkiem, ale chleba dla duszy nikt im nie poda. Poprawmy się.

Listy i odpowiedzi.

Z Żernik piszą nam: Po wsiach i miasteczkach nie mamy oprawiaczy książek; radźcie więc aby ludowe wydawnictwa zawsze były w oprawie. Niech to i Straż św. Wojciecha zrobi, a my chętnie za oprawę wrócimy. (Dobrze!)

Z Polskiego Wilkowa piszą między innemi: Jaki mamy ludowi polecić kalendarz na i. 1886? — (Najbliższe przejrzano powyżej. Przeglądajmy wszyscy z ołówkiem w ręku, piszmy a z czasem będzie więcej dobrych, gdy zbyteczne się usuną.)

Dr. Wisłockiemu, przezacnemu wydawcy Przewodnika bibliograficznego za szczere polecenie pisemka naszego serdeczne: Bóg zapłać. Tę samą podziękę ślemy pismom bliższym i dalszym;

Czarna tablica

(tych książek nie kupować).

Grube A. W. Dzieje nowożytne w obrazach opracowała Z. Zajączkowska. Warszawa, nakład Hosicka.

Dobre tłómaczenie lecz książka Grubego nie jest polecenia godna. Jego zdania i sądy o kościele katolickim są odmienne od naszych.

Rozmowy o dawnych dziejach p. Świeżawskiego Warszawa, nakł. Paprockiego

Jest to salceson ciężko uczony a w miejsce szperki napchana jest niechęć do duchowieństwa. Niech się nikt nie złudzi, bo to nie Wieczory pod lipą.

Zbior Nowen przez E. S. Poznań, nakład księgarni Nowej: Autor E. S. wywiódł w pole księgarnią nakładową. Należało wydać nowenny swoje, albo wskazać przynajmniej zkąd wzięte. Złupiony jest O. Mycielski z Nowenny do Serca Jezusowego, i Ks. Siedlecki z 40 Nowen z taką sumiennością, że nawet dodatek w tej nowennie „z czułością i wzruszeniem serca (str. 71) rozważajmy“ zachowano. Poprawki słów nie zawsze szczęśliwe, np. w Nowennach ks. Siedleckiego stoi: „Dla zwyciężenia pokus“ zmienił dla zwyciężenia szturmów; dobre wyrażenie: zgubienie Syna w kościele Jerozolimskim, p. E. S. zmienił: na „stracenie“ Syna. Ja nie chciałbym stracić zaraz p. E. S., lecz z czułością i wzruszeniem Serca walę na kobiercu... siódme przykazanie.

Listy miłosne. Toruń, nakł. Lambecka. Niech młodzieńcy sobie napiszą: O ty która... i na tem przestaną. Takie kłamane listy nie służą prawdzie, cnocie i sprawie Bożej. Samobójstwo młodzieńca w Kościele św. Krzyża w Warszawie woła na was drukarze głosem trąby archanioła, byście gasili ogień, a nie podniecali dla miłego grosza.

KRONICZKA.

Z Warszawy donoszą nam, że cenzura w zeszycie 6 Żywota Pana Jezusa wymazała ustęp na str. 128. Czemu? bo tam mowa o oderwaniu się dziesięciu pokoleń od Roboama! Dogódź tu komu.

Gwiazdę, zasłużone, pismo poznańskie, przestał wydawać ks. A. Tłoczyński; nadal wychodzić będzie pod redakcyą p. J. Leitgebra, cena 1 m. na kwartał.

Monika tygodnik wychodzący w Katowicach pod redakcyą ks. Sarnesa, witamy słowem: Szczęść Boże. Kwartalnie kosztuje 50 fen. Na Ślązku powstało nowe pismo: Zdrowaś Marya i wychodzi co miesiąc w Mikołowie pod kierownictwem ks. Lubeckiego, a nakładem p. Miarki. Jako kto może, niech wspólnej sprawie dopomoże.

Róża duchowna, miesięcznik wydawany w Poznaniu przez ks. Dr. Lewickiego (cena 50 fen. kwartalnie) w nr. 1. korzystne robi wrażenie. Między innemi założyło sobie to pismo, aby osoby świeckie zachęcać do czytania rzeczy religijnych, zkąd cały zakrój pisma nieco inny, jak się z tytułu spodziewać należało. Nie jest to jak Marienpsalter, pismo poświęcone Różańcowi św., lecz tam ma być wszystko. Radzimy dla dobra pisma ścieśnić cele, wybrać trakt praktyczny jeden lub drugi, bo kto za wiele ogarnia wszystko z rąk wypuści. O domku Loretańskim pisano w ostatnim czasie od razu w 5 pismach, „Róża duchowna“ po raz szósty tę rzecz omawia. Najlepiej było w Misyach Katolickich, z czego wyszła osobna odbitka (cena 25 cent.)

Odpowiedzialny Redaktor Ks. dr. Łukowski w Gnieźnie. Czcionkami Drukarni „Katolika Bytom Rozbark.